

Rytuał zupy



"Szyc" w reż. Anę Nowickiej w Teatrze Barakah w Krakowie. Píše Paweł Głowacki w Dzienniku Polskim.

«Gdzieś, w miejscu nic nieznaczącym, na zapleczu świata, czworo rozmienia się na mięso przez godzinę i pół. Na przykład dzisiaj, może też być jutro. Jutro jak wczoraj, jak dzisiaj, jak zawsze.

Pephes Szyc (Kajetan Wolniewicz), ciułacz marny, uliczny inwestor wart litości, kupa zgorzknienia, nic więcej, no, może jeszcze trochę starego wystudzonego ciepła na dnie oczu, lecz kto by się tym przejmował. Jego żona Cesia (Lidia Bogaczówna), kostyczna kapłanka codziennych zup rodzinnych, cienkich jak jej marzenia: niech ktoś wreszcie poślakomi się na córkę, niech ją weźmie sobie, niech zniknie z domu wstyd staropanieństwa, niech w końcu będzie lżej. Ich córka Szeprahci (Monika Kufel), garść malowniczo falującego ciała, czekającego na czyjeś szorstkie, mocne łapy: twarz wymarzonego nieważna, serce nieważne, nic nieważne, nic, byle tylko dobry uchwyt miał, byle tylko wziął i już nie puścił. Wreszcie ten od dobrego uchwytu - Czerhes Peltz (Karol Śmiałek), szemrany żołnierz, kombinator, geszefciarz, za szorstkie swoje, mocne łapy dla Szeprahci, po groteskowych targach weźmie od Szyca pieniądze niemałe. I wielka ulga spłynie na dom cienkich zup.

Rozmieniają się tak na mięso - szacują d... Szeprahci jak by szacowali szynkę. Oceaniczne piersi Szeprahci są cielęcina bez kości, również dla niej. Wszyscy tkwią tu, już tylko tu, w sferze zwierzęcej sensualności, gdzie skóra, dotyk, swąd potu, smak ciała - są światem całym. Rozmieniają się na mięso gdzieś w Izraelu, albo gdziekolwiek, w mieścinie bez właściwości, na rogatkach metropolii, w domu do rozbiórki przy ślepej przecznicy, w nic nieznaczącym punkcie na dnie wielkiej historii. Przez godzinę i pół. A później? Od początku. To samo przez dzień następny, tydzień, miesiąc, rok. Do końca. Wyreżyserowany przez Anę Nowicką "Szyc" Hanocha Levina kończy się tak, jak się zaczyna. Cesia rozkłada na marnym stole talerze i łyżki, wnosi wazę cienkiej zupy. Koło się zamyka.

Na scenie Teatru Barakah w piwnicach Klezmer-Hois koło się zamyka, czyli koło się otwiera. A w środku, pomiędzy rytuałami zupy - półtoragodzina, prosta przypowieść, o której właściwie już wszystko powiedziałem. Dodam tylko, że wojna nagle wybucha, wojna, z której Czerhes wraca jako duch, zamieszkuje pod stołem, żywi się okruciami pająk zjadanych na górze do każdej kolejnej zupy, gdy Szeprahci cicho łka, czekając na kolejne czyjeś szorstkie, mocne łapy, co złapią i nie puszcza. To wszystko. Cała historyjka.

Półtoragodzina prostota fabularna z przyśpiewkami - półtoragodzina śpiewogra, co ma czysty cytrynowy smak. Dalekie echo opowieści Bertolta Brechta? Trochę tak. Lecz chyba lepiej powiedzieć: dość bliskie echo "Osmędeuszy" Mirona Białoszewskiego, tego dziwaczного oratorium dla cmentarnych babek, które kleką wieńce, i dla chłopów kopiących groby. Chodzi właśnie o ten czysty smak cytrynowy opowieści Nowickiej, w którym nie za dużo goryczy i kwaśności też w sam raz. Jak w "Osmędeuszach" - chodzi o nienachalną lirykę, o pozornie paradoksalną lirykę życia tych czworga, co rozmieniają się na mięso, na towar, na przedmiot, na cenę, zawsze niską. Nowicka nie dała się skusić - nie weszła na pełne społecznej troski ścieżki publicystyczne, na które Levin zaprasza. Opowiedziała powtarzalność losu. Niewiele jej do tego potrzeba było.

Piwnica bez specjalnych właściwości. Prosty stół, trzy krzesła, muszla klozetowa, talerze, łyżki, waza, chochła. Czworo aktorów precyzyjnych, co w paru gestach, w niewielu intonacjach, potrafią zamknąć, niczym w scenicznym aforyzmie, całą naturę Szyca, Cesi, Szeprahci i Czerhesa. Muzyka, przywołująca wciąż te same nastroje. I światło jasne, monotonne, niezmiennie. Światło niczym mantra, uparcie o czymś przypominająca. Bądź jak refren, który Nowicka wystukała tak czysto, refren, którego tamtych czworo nie potrafi ominąć, refren, co zdaje się być sednem "Szyca" Hanocha Levina. Powracające marzenie o miłości, powracające oczekiwanie na

miłość, powracające szczęście miłości spełnionej, powracająca utrata szczęścia miłości spełnionej. A dalej - od początku. Powracająca gorycz cienkiej zupy.»

"Rytuał zupy"
Paweł Głowacki
Dziennik Polski nr 150 online
[Link do źródła](#)
30-06-2010

Realizacje repertuarowe:

Szyc (reż. Ana Nowicka)